

Antoni Libera: Mowa po odebraniu Orderu Orła Białego

Przez to, że Polska przyjęła chrzest z Rzymu, a nie z Bizancjum, powinna trzymać się kultury klasycznej, a szczególnie piśmiennictwa łacińskiego; powinna metodycznie przyswajać dokonania wielkich cywilizacji antycznych, Grecji i Rzymu. Dlatego tak wysoko stawiano u mnie w domu dzieła pisarzy renesansowych, podkreślając, że są to poniekąd założyciele nowożytnej kultury polskiej, budowniczy języka i myślenia – mówił Antoni Libera podczas uroczystości wręczenia Orderu Orła Białego przez Prezydenta Andrzeja Dudę. Publikujemy cały tekst przemówienia i nagranie z wczorajszego wydarzenia.

Szanowny Panie Prezydencie! Szanowna Pani Prezydentowo! Szanowni Członkowie Kapituły! Szanowni Państwo!

Wyróżnienie, jakie mnie dziś spotyka, jest oczywiście dla mnie ogromnym zaszczytem, ale rodzi też pytanie o wartość mojej zasługi. Pochodzę z inteligenckiego domu – mój ojciec był historykiem literatury, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, a matka filologiem klasycznym – i w domu tym bardzo poważnie traktowano kwestię hierarchii. Otóż panowało tam przekonanie, że zarówno w dziedzinie nauki i sztuki, jak i w dziedzinie działalności publicznej, istnieją wyżyny, do których, owszem, wolno aspirować, ale o których nie należy myśleć, że się je kiedykolwiek osiągnie. Ponieważ są one

zarezerwowane wyłącznie dla jednostek genialnych, obdarzonych bądź iskrą bożą, takich jak Chopin czy Mickiewicz, bądź nadzwyczajną odwagą, siłą charakteru i charyzmą, takich z kolei jak Traugutt, Piłsudski czy Jerzy Giedroyc. Gdyby rodzice mogli być świadkami dzisiejszej uroczystości, odczuwaliby z pewnością pewien rodzaj dumy, ale i – nie mam co do tego wątpliwości – nie posiadaliby się ze zdumienia, jakim cudem ich syn dostępuje aż takiego wyróżnienia.

A jednak gdy próbuję sobie to wszystko jakoś uporządkować, dochodzę do wniosku, że doprowadziły mnie na to miejsce pewne wartości i nauki wyniesione właśnie z rodzinnego domu. Z jednej strony chodzi mi o pewne wybory i postawę w życiu publicznym, a z drugiej o pewne poglądy i wskazania w dziedzinie literatury, czy szerzej kultury polskiej, co mianowicie jest w niej najważniejsze i czego należy się trzymać.

Otóż jeśli chodzi o fundament ideowy, to wyznaczają go takie hasła-symbole, jak przedwojenny PPS i kult marszałka Piłsudskiego (ojciec wraz z Herlingiem-Grudzińskim właśnie w tym duchu kształtowali przed wojną warszawskie Koło Polonistów); następnie, w czasie okupacji: Armia Krajowa, której ojciec był członkiem i w ramach której brał udział w Powstaniu Warszawskim; i wreszcie po wojnie: daleko posunięta nieufność i niechęć wobec dogmatyzmu i ideologicznego fanatyzmu, narzuconych Polsce przez Rosję Sowiecką; a jednocześnie – jakby na przekór tej presji – wola pozytywistycznej pracy u podstaw, by oprzeć się barbarzyństwu i ocalić, co się da w tych warunkach.

Z kolei jeśli chodzi o nauki i drogowskazy w dziedzinie humanistyki, a ściślej literatury, to rzecz sprowadza się do następujących trzech przesłań czy wskazań.

Po pierwsze: przez to, że Polska przyjęła chrzest z Rzymu, a nie z Bizancjum, powinna trzymać się kultury klasycznej, a szczególnie piśmiennictwa łacińskiego; że powinna metodycznie przyswajać dokonania wielkich cywilizacji antycznych, Grecji i Rzymu. Dlatego tak wysoko stawiano u mnie w domu dzieła pisarzy renesansowych, Łukasza Górnickiego, Frycza-Modrzewskiego i Kochanowskiego, podkreślając, że są to poniekąd założyciele nowożytnej kultury polskiej, budowniczości języka i myślenia. I zwracano też uwagę, że ich liczne dokonania nie są jedynie przekładami, lecz swoistymi adaptacjami, jak w przypadku Górnickiego, a zwłaszcza Kochanowskiego, który na podstawie oryginałów Horacego tworzył autonomiczne wiersze polskie. A gdy mówiono o Mickiewiczu, to nieraz podkreślano głównie jego ogromne wykształcenie i znajomość języków, które z czasem pozwoliły mu wygłaszać wiekopomne wykłady o słowiańszczyźnie w College de France. Owszem, *Sonety krymskie* czy *Liryki lozańskie* są piękne, ale *Wykłady* skierowane do Francuzów, a szerzej: do całej ówczesnej Europy Zachodniej, są rzeczą najwyższej wagi i mądrości.

Druga lekcja, jaką wyniosłem z domu, dotyczyła kwestii szeroko pojętego Oświecenia, a ściślej, że jest ono źródłem podstawowego problemu naszych czasów, jakim jest bezprecedensowy kryzys wiary i humanizmu. Pytanie brzmiało (zresztą brzmi nadal): czy skądinąd szlachetne idee powszechnej oświaty, odrzucenia przesądów, tolerancji i racjonalizmu musiały doprowadzić do katastrofy europejskiej cywilizacji w postaci wiadomych totalitaryzmów i wynikającego z nich

Lekcja trzecia: humor, przekora i drwina. Wpajano mi, że bardzo ważny w literaturze polskiej jest ton drwiąco-satyryczny; że śmiech, nieraz gorzki czy sardoniczny, tworzy niezbędną przeciwwagę dla rzeczy podniosłych i dydaktycznych

ludobójstwa, czy też zostały po drodze wypaczone, aż całkowicie obróciły się przeciw człowiekowi? A jeśli tak – jeśli gdzieś po drodze je sprzeniewierzono – to czy da się to naprawić i co należy w tym celu zrobić? I w tym kontekście znów pojawiał się Mickiewicz ze swoją

emblematiczną Romantycznością, w której kwestionowany był monopol „szkiełka i oka”, a zwłaszcza z *Panem Tadeuszem* jako wielką pochwałą życia zgodnego z naturą, pokornego wobec tajemnicy świata, a zbuntowanego przeciw ciemnościom. Ta tradycja polskiej nieufności wobec abstrakcyjnych idei i redukcji wszystkiego do praw przyrody miała w XX wieku wydać wielu wybitnych pisarzy, takich jak Stanisław Ignacy Witkiewicz oraz Miłosz, Lem i Herbert, których głos rozszedł się szerokim echem po świecie. Krótko mówiąc: jeśli chce się wstąpić na arenę literatury, należy podjąć tę kluczową problematykę, a w każdym razie jakoś się z nią zmierzyć.

I wreszcie lekcja trzecia: humor, przekora i drwina. Otóż wpajano mi, że bardzo ważny w literaturze polskiej (choć z pewnością rzadziej występujący) jest ton drwiąco-satyryczny; że śmiech, nieraz gorzki czy sardoniczny, tworzy niezbędną przeciwwagę dla rzeczy podniosłych i dydaktycznych, z zwłaszcza patetyczno-martyrologicznych. Stąd

właśnie poematy heroikomiczne biskupa Krasickiego, stąd brawurowe komedie Fredry, stąd wreszcie fenomenalny komizm Mrożka i dowcip Janusza Szpotańskiego, wyszydającego komunę.

Dziś, gdy spoglądam na to wszystko, co udało mi się zrobić, dostrzegam, że rzeczywiście – świadomie lub nie – trzymałem się tych zasad i postulatów. Przyswoiłem na nowo polszczyźnie rozmaite dzieła europejskiej klasyki od Sofoklesa do Kawafisa, dostosowując je do aktualnych standardów poetyckiej mowy; podjąłem fundamentalną kwestię „dialektyki oświecenia”, przenosząc na polski grunt dzieło Samuela Becketta, wielkiego Irlandczyka, którego Czesław Miłosz nazwał w swojej *Ziemi Ulro* „najuczciwszym pisarzem Zachodu”. I wreszcie napisałem krotkowilną powieść, w której przez pryzmat szkoły lat 60. ubiegłego stulecia, w satyryczny sposób przedstawiłem marność i bzdurę peerelowskiej rzeczywistości.

Tak, tym wszystkim spełniłem w jakiejś mierze wyznawane w domu rodzinnym ideały i postulaty. Jako spłacenie długu – być może to wystarczy. Jako zasługa godna Orła Białego – ośmielę się wątpić. Niemniej przyjmuję to zaszczytne odznaczenie, traktując je jako zobowiązanie do dalszych wysiłków na rzecz wzbogacenia polskiego piśmiennictwa, zwłaszcza, że żyjemy w przełomowym momencie naszej historii.

Raz jeszcze dziękuję Panu Prezydentowi i Kapitulie za zaufanie i uznanie, a Państwu – za uwagę.

Mowa po odebraniu Orderu Orła Białego w dniu 3 maja 2022 na Zamku Królewskim w Warszawie

Fot. Jakub Szymczuk/KPRP

Przeczytaj teksty Antoniego Libery opublikowane w Teologii Politycznej

Przeczytaj relację z wręczenia nagrody

